WYCHODZI JAKO PISMO DODATKOWE.

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIEJ.

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 9 Czerwca 1882 roku. № 23 28 Maja (9 Czerwca) 1882 r.

Kronika rolnicza

przez

Zygmunta Gawareckiego.

(Dalszy ciąg. — Patrz Nr. 22).

Lwów 1 lutego 1882 r.

Płockie pod względem klimatycznym. — Podział Europy wedle p. Franciszka Belli na pasy pastwiskowe.—Rzeczy rodzime najmniéj są znane w naszym kraju.— Manna płocka. —Gatunek traw ją wydający i jego odmiany.

Prawda, że nic nie ma trudniejszego, niż poznać się na tém co jest istotnie dobrém, zwłaszcza też u siebie i bez przesady ocenić je sprawiedliwie, według tego tylko, jak w rzeczywistości zasługuje. Oh! to trudne, bo trzeba mieć i dar spostrzegania i poczucie słuszności, a oprócz tego tę samodzielność umysłu, która zawsze jest dość rzadkim pomiędzy ludźmi przymiotem, a za którą też często bezmyślny upór, zarozumiałość lub chęć pozowania, że tak powiemy, starają się przedstawić. Za to nic może łatwiejszego niż powtarzać, jak to mówią, za panią matką pacierz, to jest chwalić to, co już inni i to jeszcze za granicą pochwalili przedtém.

Zapatrywanie się moje na obecny ruch w sadownictwie uważam sobie tém więcéj za obowiązek wypowiedzieć, że mocno się obawiam, aby w sadownictwie naszém to samo nie powtórzyło się, co się stało w taki sam też sposób przedtém z naszą rassą krajowych koni i bydła rogatego. Jak bowiem zaczęto sprowadzać li tylko z za granicy do poprawy naszych rass konie i bydło, stosując się do zachwaleń cudzoziemskich, a bez uwzględnienia miejscowych wymagań i warunków, bez gruntownego (a raczéj żadnego) zbadania tego, co mieliśmy jako rodzime, i tego co ono potrzebowało do swego podniesienia, tak popsuliśmy to, co było choć dość dobre, osiągnąwszy w zamian za to jedynie tylko okropny chaos, z którego skutków dotąd jeszcze zupełnie nie zdołaliśmy się wydobyć. Niechże się więc taż sama historya nie powtórzy znowu z naszemi dobremi dawniejszemi rodzimemi gatunkami drzew owocowych, jakie były i jakie są jeszcze teraz w naszych sadach. Nie zatracajmyż je i pamiętajmy choć tyle o rozmnożeniu i upowszechnieniu tych naszych dobrych rodzimych gatunków, ile pamiętamy o upowszechnieniu zagranicznych odmian. Przedewszystkiém zaś starajmy się o poznanie tego umiejętnego i starannego pielęgnowania, skutkiem którego cudzoziemcy doszli do wytworzenia sobie tylu dobrych odmian, i tę właśnie staranność zastosujmy do tych dobrych gatunków, które są naszemi od dawna.

Biorąc tylko gatunki zagraniczne drzew owocowych, nie zdołamy zresztą zadosyć uczynić wymaganiom wszystkich części naszego kraju, ponieważ niektóre z nich są o wiele zimniejsze, gdyż bardziéj na północ posunięte, niż ta zagranica. Proszę mi naprzykład powiedzieć, jakiemi to zagranicznemi dobremi gatunkami gruszek możnaby podnieść sadownictwo na Żmujdzi? Będzie na to dość trudna odpowiedź.

Jednakże podniesienie na Żmujdzi sadownictwa wszystkim nam leżeć powinno na sercu, dla dobra téj prowincyi naszéj. I dla tego to gdyby moja rada mogła mieć jakieś tamże uznanie, to powiedziałbym: Na Żmujdzi sadownictwo może jeszcze z korzyścią być prowadzone i pomyślnie się rozwijać, znajdując na owoce nietylko miejscowy odbyt, ale i do sąsiednich obcych nam prowincyj, a bardziéj niż my północnych. Żeby jednak to pomyślne rozwijanie się nastąpiło, niech żmujdzcy miłośnicy sadownictwa, starają się zaprowadzać przedewszystkiém w swych ogrodach nie zagraniczne gatunki drzew owocowych, lecz te co są rodzime, czy też od niepamiętnych czasów przyswojone w północnéj części Królestwa, mianowicie z Płockiego. Powyżéj podaliśmy spis niektórych tam dobrych gatunków owoców, to o nabycie z nich zrazów, czy już gotowych drzewek starać się powinni Żmujdzini, a nie doznają zawodu przynajmniéj tyle, ileby go mogli doznać z gatunków zagranicznych.

Płockie ma dość ostry już klimat, w którym pewne małe złagodnienie daje się zaraz spostrzegać przebywszy tylko Wisłę z prawego jéj brzegu na lewy. P. Franciszek Bella dzieląc Europę wedle pastwisk na sześć kategoryj, opartych na spostrzeżeniach nad klimatem i epokami wegetacyi pastwiskowéj, Płock właśnie już uważa za jeden z punktów granicznych, gdzie kończy się pas czwarty pastwiskowy, idąc w linii prostéj od południa ku północy, a zaczyna się pas piąty: pas pastwisk wiosennych, letnich i jesiennych, ciągnący się już daleko na północ, bo aż około 60° szerokości północnéj, a zatém do Petersburga, Sztokholmu i Chrystyanii. Pan Bella pas ten (czwarty) kończący się na linii wychodzącéj z Nantes, a przechodzącéj przez Beauvais, Kolonię, Magdeburg i Płock, zarazem poczytuje i za granicę winnic.

Sądzimy jednak, że lubo jest pewna już różnica w klimacie przeszedłszy Wisłę na jéj prawy brzeg z lewego, to pomimo tego być może, że należałoby ten punkt graniczny dla czwartego pasu pastwisk Europy, posunąć nieco wyżéj na północ, a mianowicie aż do Łomży. Dopiero bowiem do tego ostatniego miasta dojeżdżając, a potém mijając je, daje się bardzo widocznie czuć jakąś zmianę w klimacie. Wiosna odtąd już bywa późniejsza, jesień wcześniejsza, a za nią też i zima dłuższa. Od tego punktu już się nawet daje spostrzegać pewna zmiana w dzikiéj wegetacyi, stosunkowo do okolic Płocka. Odtąd to zaczyna się ów pas pastwiskowy piąty, który dochodzi na daleką północ, bo aż do Sztokholmu, odkąd znów rozpoczyna się ostatni pas pastwisk, to jest szósty, pas pastwisk tylko letnich, i ten się ciągnie daléj na północ jeszcze.

Mówiąc o Płockiém, przychodzi nam na myśl, jak to rzeczy krajowe mało są jeszcze u nas znane, i jak niewiele umiemy dotąd korzystać z tych darów, których nam udzieliła szczodrobliwa natura, bez udziału naszego. Dwa tego przytoczymy z pomiędzy wielu przykłady:

a) W Płockiém rośnie pewny gatunek trawy, któréj nasiona po stosowném przyrządzeniu wydają pewny rodzaj przewybornéj kaszki, drogo płaconéj na targach w Płocku i w Warszawie, a zwanéj *manną*, która w innych okolicach naszego kraju nawet z nazwiska nieznana, jak np. we Lwowie, lubo mówiono mi, że trawa ta ma rosnąć na łąkach w Tarnowskiém, i że nawet tamtejsi Mazurzy mają zbierać jéj nasiona, i tak samo jak w Płockiém robić z nich ową mannę.

Pytanie teraz, czemuż na odpowiednich łąkach niezaprowa-

dzić tėj mannodajnėj trawy, skoro ona oprócz dodatkowéj kaszki wydaje jeszcze przedewszystkiém tak wyborną i obfitą paszę (siano)? W Niemczech przed kilku laty bardzo się zajmowano tą rośliną, zalecając ją do posiewu po łąkach, w celu otrzymywania z nich lepszego i obfitszego sprzętu.

We Francyi można też ją spotkać po trosze w okolicach la Bresse i la Dombes, ale że Francuzi nie używają na pokarm żadnéj kaszy, a nie ma też u nich osiadłych Mazurów, więc też nie robią żadnego użytku z nasion téj trawy, gdyż zresztą o nim i nie wiedzą wcale. Gdyby jednak Francuzi wiedzieli co to można z tego szarego nasienia otrzymać, można być pewnym, że jako jeden więcéj produkt swéj ziemi rozsyłaliby po świecie w eleganckich paczkach ową mannę, któréjby przeto była możność nabycia nietylko we Lwowie, ale i w innych naszych mniejszych miastach. Że zaś to produkt czysto krajowy, to i niewarto na niego zwracać uwagi, a jednak możeby to się i opłaciło.

Przedewszystkiém musimy powiedzieć, że jakkolwiek nazwisko jest jedno do oznaczenia dwóch rzeczy odmiennych najzupełniéj, to za to manna biblijna, którą się Izraelici żywili na puszczy, jest wcale co innego, niż pasza mazurska, czyli płocka manna, lubo są osoby, co nie wiedząc o téj różnicy, najniewłaściwiéj z powodu nazwiska jednego, dwie różne z sobą rzeczy za jedno biorą.

Manna biblijna niewiadomo czém była, gdyż mamy o niéj różne tylko hypotezy, a nie mamy ścisłych badań naukowych. Padała z powietrza, przyniesiona wiatrami i to jest pewne, że niekiedy i dziś jeszcze ma padać w tamtych stronach.

Nasza manna mazurska jest znowu nasieniem trawy zwanéj manną zwyczajną, czyli jadalną *(Glyceria fluitans)*, które to nasienie po dojrzeniu, włościanki w taki sposób otrząsają: Idą na łąki (gdzie trawa obficie zarasta) przed wschodem słońca, gdyż wtedy rosą są dobrze rośliny zmoczone, i sitem we właściwy sposób uderzają po czubkach téj trawy. Dojrzałe nasienie jako mokre oblega na sicie, które zgarniają kobiety w założony fartuch, a gdy ten się napełni wysypują zbiór swój do worka. Skoro się słońce trochę podniesie, zaprzestaje się ta robota, gdyż rosa wysycha, a skutkiem tego nasienie się nie lepi do sita, lecz rozpryskuje na wszystkie strony. Pozyskane ziarno przynosi się do domu i rozpostarte na słońcu na płachtach, po wyschnięciu omłaca się, odwiewa i dopiero czyste ziarne otłókuje się w stępach, na podobę, jak się to robi z prosem w celu otrzymania z niego kaszy jaglanéj.

Rośliny téj mamy trzy gatunki rosnące w kraju, jako to:

1. Manna wodna albo Mielec *(Glyceria aquatica vel spectabilis)* po niemiecku *Wasser-Rispengras*, po francuzku *Paturin aquatique*, jest trawą trwałą i liczy się do gatunków krajowych najwyższego wzrostu.

2. Manna solna *(Glyceria distans)* rośnie nad brzegiem morza, a w naszym kraju w miejscach słonawych, jak np. koło Solca w powiecie Stopnickim.

3. Manna zwyczajna albo jadalna *(Glyceria fluitans)*, po niemiecku *Mannagras*, *Fluosrispengras*, po francuzku *Paturin flottant*, jest trawą trwałą i rośnie nad brzegami strumieni i stawów, a także i na łąkach wilgotnych piaszczysto-próchnicowych. Kwitnie prawie przez całe lato i stopniowo dojrzewa. Jest to trawa z gatunku wysokich, gdyż czasami w sprzyjających warunkach do 2ch łokci dorasta i wydaje paszę nietylko bardzo obfitą, ale i jedną z najwyborniejszych. Rozkrzewia się dobrze i może być nawet do trzech razy koszona rocznie, a siano z niéj jest zarówno dla wszystkich zwierząt dobrém. W niektórych okolicach naszego kraju jest bardzo obfita, zwłaszcza też w Kalwaryjskim powiecie, daléj koło Bieżunia i Raciąża, w dawném województwie Płockiém.

Trawa ta z wielu względów powinna być zaprowadzoną na wszystkich łąkach wilgotnych, co łatwo się uczynić może, rozsiewając jéj nasiona zebrane gdzieindziéj i nie otłókając ich z plewy, tak jak się to czyni na kaszę.

Do zasiewania manny przydatne są szczególniéj nietylko w Królestwie, ale i na Litwie i Żmujdzi, łąki i grunta bagniste, które dla swego nizkiego położenia, przynajmniéj aż do połowy lata niełatwo wysychają. Na morg 300 prętowy potrzeba od 20 do 30 funtów nasienia nieotłukanego manny.

Zbiór nasienia w sposób powyżéj opisany, bynajmniéj nie niszczy zbioru siana, gdyż trawa ta późniéj tnie się tak jak zwykle i suszy.

Nasienia téj trawy tyle pożytecznéj dostać można w miejscach tych gdzie rośnie, albo też w składach nasion. Tu we Lwowie np. w składzie nasion Teofila Łuckiego (Lwów, Plac Halicki, 15) ½ kilo (funt) manny kosztuje 30 centów, zaś 50 kilo (przeszło 100 funtów) kosztuje 24 złr. *(D. n.)*

O niewłaściwém wykonywaniu na zwierzętach operacyi.

Sposoby niewłaściwego leczenia nietylko nie przynoszą żadnéj korzyści choremu, ale nadto niektóre z nich, źle i nieumiejętnie przedsiębrane, zrządzić mogą długotrwałe cierpienia, uczynić zwierzę nieprzydatném do dalszych usług, a bardzo często nawet śmierć sprawić mogą. Słowem, operacye tu wymienione w żadnym wypadku przez naukę zalecane nie bywają, z wyjątkiem niektórych, jak np. puszczenia krwi, która to czynność zastosowana w potrzebie, pożądany przynosi skutek. Do ważniejszych operacyj, załatwianych z wielką chęcią przez lud prosty, zaliczamy:

1. *Sprawianie koni.* Operacya ta, inaczéj przezwana przez konowałów, włóczących się Cyganów, a nawet i kowalów, spuszczeniem zajedzi, nasosów, ząbrów, spieczonéj krwi w żyle podniebieniowéj, albo zbieraniem ochłon, zależy na lekkiém nacinaniu podniebienia i poprzecinaniu w niém drobnych naczyniek krwionośnych. Do operacyi téj pospólstwo ucieka się bez żadnéj potrzeby, a zwykle w braku apetytu u koni. Jak tylko koń utraca chęć do jadła, lud prosty niezgłębiając powodu, przypisuje to skutkom tak zwanych zajedzi, i operacyę tę za jedyne lekarstwo uważa. Drugim powodem, skłaniającym lud prosty do niéj, jest nabrzmienie podniebienia, powstałe u koni w skutek używania pokarmów twardych, szorstkich lub piaskiem zanieczyszczonych. W takich razach nabrzmiewa błona śluzowa, niekiedy nawet ulega zapaleniu, podniebienie puchnie, czasami do tego stopnia, że wystaje poniżéj zębów krających (siekaczy). Konował wtedy nacina obrzękłość i tłómaczy, że podobne zboczenie stanowi wielką wadę w karmieniu się zwierzęcia. Operacya ta, jeżeli będzie dokonaną pośrodku podniebienia twardego, wówczas, oprócz bezpotrzebnego poranienia i bolu, nie naraża konia na gorsze następstwa. Pospolicie jednak dokonaną zostaje tępém puszczadłem, albo nożykiem, często tak nieostrożnie, że u koni, zwłaszcza niespokojnych, prawie zawsze ranią arteryę podniebieniową, z czego trudny do utamowania krwotok następuje, gdyż zranioną tętnicę trudno nadzwyczaj ująć i podwiązać. Niektórym wszakże konowałom czasami udaje się krew z ranionéj arteryi zatamować, zwłaszcza jeżeli ta tylko lekko skaleczona została. W tym celu na ranę krwonośną nakładają miedzianą monetę, którą utrzymują w miejscu za pomocą chustki lub długiego gałgana. Koniec podobnego bandaża zawiązują silnie na nos, a do węzła przyczepiają sznurek, za pośrednictwem którego podnoszą głowę konia, jak przy zadawaniu lekarstw. Zraniona arterya będąc tym sposobem uciskaną, zabezpiecza się często od dalszego upływu krwi. Z większego zranienia arteryi podniebieniowéj następuje niebezpieczny krwotok, który tylko przez podwiązanie arteryi, weterynarz będzie mógł zatamować.

Że zwierzę po szczęśliwém dokonaniu sprawienia nabiera większéj ochoty do pokarmów, to łatwo wytłómaczyć sobie możemy, nie przypisując bynajmniéj wyleczenia dokonanéj operacyi.

Wiadomo, że dla pokonania chorób gastrycznych, nieodzownym warunkiem jest ścisła dyeta, a że zwierzę po podobnéj czynności, w skutek cierpienia podniebienia, przez parę dni nie może przyjmować zadanéj mu porcyi pokarmu, ztąd też łatwo pojąć, że podczas gojenia się ran podniebienia, stan gastryczny ustępuje.

Zamiast kaleczenia i sprawiania niepotrzebnego bolu, lepiéj

w podobnych wypadkach dać pokarm czysty, owies rozgnieciony, wymywać pysk cztery razy dniem mieszaniną złożoną z kwarty wody, kwaterki octu i garści soli kuchennéj. W mieszaninę tę kładzie się kawałek czystego płótna, macza i wkłada koniowi na język. Gdy koń pysk zamknie, wyciśnie wówczas szmatę płótną, a po usunięciu poruszając językiem, sam dokładnie płyn w pysku rozprowadza. Przy podobném postępowaniu, gdy jeszcze w miejsce owsa i siana podamy zieloną paszę, a zimą buraki lub inną okopowiznę posiekaną nabrzmienie w parę dni ustąpi i koń odzyska możność jedzenia.

Operacya nacinania podniebienia twardego, może mieć miejsce w takim tylko razie, kiedy nabrzękłe, zapalne i bolesne podniebienie twarde przekracza granice siekaczy, czyli zębów przednich, a przez to przyjęcie pokarmów utrudza lub często nawet niepodobném czyni.

2. *Zrównanie zębów* zalicza się do operacyj dosyć często zadawanych przez konowałów, mianowicie w długotrwałym braku apetytu u koni. W tym celu kładą konia na ziemię i umyślnie na ten cel przygotowaném dłótkiem z pomocą młotka, po wyczyszczeniu szczotką jamy pyskowéj, ścinają korony zębów trzonowych. Przy czynności téj, często ranią dłótkiem dziąsła, język, a zrządzone tym sposobem rany, w skutek zanieczyszczenia przez pokarm, uporczywie opierają się leczeniu. Chirurgiczna potrzeba wykonania podobnéj operacyi, odpowiedniemi narzędziami, zdarzyć się może wówczas, kiedy powierzchnia trąca zębów z jednéj strony tylko się ścina, a z drugiéj ostro zawleczona, kaleczy jamę pyskową, zrządza bolesne nabrzmienie rany, tak, że zwierzę pokarmów przyjmować nie może.

3. *Pokładanie samców.* Kastrowanie, mniszenie, należy do operacyj wykonywanych dosyć zręcznie przez tego rodzaju ludzi. Nie trzymają się oni jednéj wytkniętéj metody, ale używają sposobów przez siebie aprobowanych.

Czynność podobna liczy się do ważnych operacyj chirurgicznych, i dla tego pożądaném byłoby, aby zawsze przez ludzi specyalnych przedsiębrana była.

4. *Puszczenie krwi* należy do ulubionych operacyj konowalskich. Uniwersalna operacya ta przedsiębraną bywa przez konowałów we wszystkich chorobach, tak wewnętrznych jak i zewnętrznych, a powód i ważność takowéj, konował na prędce stara się o ile możności przedstawić i konieczną potrzebę jéj przedsięwzięcia wykazać.

Konowali puszczają krew z żyły szyjowéj, piersiowéj, barkowéj, przegubowéj, pęcinowéj, a niekiedy dokonywają czynności téj z jamy nosowéj, za pośrednictwem okrągłéj szczotki, do téjże jamy wprowadzonéj.

Do operacyi puszczenia krwi używają puszczadła, czasami sznepra, nigdy zaś lancetu. Narzędzie zrobione najczęściéj przez kowala foszera, bywa do tego stopnia niedogodne, że otwór zrobiony przez ostre żelazka bywa za mały, i krew, szczególniéj przy zapalnym jéj stanie, wypływa bardzo cienkim strumieniem. Z tego powodu konował często po mocném skrępowaniu powrozem szyi, w celu uwydatnienia żyły szyjowéj, otwiera obie na raz weny. W wypadku gdyby krew bardzo powolnie wypływała, lub wcześnie zatamowaną została, konował szybko przepędza lub przejeżdża wierzchem podobnego pacyenta, aby przez takie zmordowanie pobudzić cały organizm i zmusić krew do wypływu. Konowali upuszczają krew w celu zapobiegającym od przytrafić się mogących chorób, szczególniéj nóg, i dla tego też, jeżeli koń ma odbyć daleką podróż, upuszczają krew z jednéj żyły, a mianowicie barkowéj, kolanowéj, przegubowéj lub pęcinowéj. Zapobiegająca operacya ta, dokonywana po większéj części w celu uchronienia koni od ochwatu, bardzo rzadko im się udaje, a jeżeli rzeczywiście zdołają napotkać i przeciąć żyłę, to odpływ z powodu małych rozmiarów żyły bywa prawie nieznaczny, a konował, chcąc gładko wyjść z kłopotliwego położenia, kładzie to na karb dobrego zdrowia pacyenta.

Czynność upuszczenia krwi z nóg i z jamy nosowéj, niekorzystnie wpływa na organizm zwierzęcy; w pierwszym wypadku konował prawie zawsze rani ścięgna, muskuły lub nerwy, z czego powstają uporczywe obrzękłości, a w ostatnim razie, obraża błonę śluzową, z czego polipy i inne szkodliwe następstwa powstać mogą.

Krępowanie szyi sznurkiem przy upuszczeniu krwi z żyły szyjowéj nietylko przyczynia się do utrudzonego oddychania, a w niektórych chorobach płucnych zagraża uduszeniem, lecz nadto, w zapaleniu mózgu, kollerze i t. p. chorobach, z powodu utrudzonego odpływu krwi od głowy, przez mocne skrępowanie szyi, zwierzę w skutek apopleksyi życie zakończyć może. Również dowolnie pozostawiony wypływ krwi do czasu samowolnego jéj zatamowania, nie zwracając uwagi na ilość i przymioty takowéj, nietylko nie przynosi korzyści, ale nadto ze zbytecznego upuszczenia krwi wywiązuje się osłabienie organizmu, upadek sił, dążący do charłactwa i śmierci.

5. *Kurdziel.* Kurdziukiem albo Kurdzielem, lud prosty nazywa obrzmienie ropowe, mieszczące się pod językiem, pochodzące od utkwienia ości jęczmienia, plew i t. p. przedmiotów, które wciskają się pod język, kaleczą go, sprawiają ból, zapalenie, obrzmienie i tworzenie się ropy, zanieczyszczenie pyska, gnicie, cuchnącą woń z pyska, a zwierzę w tym stanie pokarmów przyjmować nie może. Konowalska operacya zależy na zdzieraniu całego ropnia, wraz z przyległemi częściami, skutkiem czego tworzą się bolesne rany, pociągające w razie zaniedbania złe następstwa. W miejsce dokonywania téj operacyi, należy przedmiot sprawujący cierpienie z rany usunąć, utrzymać pysk w czystości, przez wymywanie odwarem rumianku, a gdy rana ma brzydkie wejrzenie, odwarem z garści kory dębowéj, na kwartę wody. Odwarami temi ostudzonemi i przecedzonemi, po każdém jedzeniu, należy za pomocą gąbki, szmatami cienkiego płótna lub sprycki wyczyszczać ranę, a choremu do czasu polepszenia rany podawać za pokarm poiło mączne lub z otrąb, albo gotowane rośliny okopowe.

6. *Leczenie kaszlu.* Do najzabawniejszych operacyj konowałów, należy leczenie kaszlu powstałego, według ich mniemania od obecności robaków. Do czynności téj, konował używa okrągłéj szczotki, osadzonéj na długiéj rękojeści drócianéj. Po obaleniu konia na ziemię, konował wkłada szczotkę w pysk konia, a obróciwszy nią parę razy w pysku, wyjmuje takową obłożoną śluzem i śliną, w któréj mają się mieścić mniemane robaczki.

7. *Oczyszczenie kiszki odchodowéj* odbywa się przy obstrukcyi zwierząt; w tym celu konował wkłada w kiszkę odchodową kiść od smoły i nią wyciera kiszkę, czém nietylko sprawia zatrzymanie kału, ale zrządza ból i obrzmienie, albo wkłada rękę z nieobciętemi paznogciami, kaleczy kiszkę, skutkiem czego powstaje zapalenie, obrzmienie, ból, a nawet powstać może gorączka i śmierć. W obstrukcyach i zapieczeniu kału, usuwa go się z odbytnicy ręką, któréj paznogcie krótko winny być obcięte, a ręka dobrze namaszczona oliwą lub innym jakim świeżym tłuszczem.

(D. c. n.)

ROZMAITOŚCI.

Cienkowełniste owce sprzedawano w Australii ostatniemi czasy po bardzo wysokich cenach. Przed kilku miesiącami wyprzedawano sławną owczarnię zarodową merynosów p. Mr. F. Cumming w Campertownie. Za 4500 matek i 1100 baranów składających tę owczarnię, otrzymano przez publiczną akcyę 885,000 fr. Najwyższą cenę osiągnięto za czteroletniego tryka 42,000 franków, inne tryki sprzedawano po 500—13,000 fr. Matki sprzedawano partyami po 10 sztuk; za najlepszą partyę zapłacono 21,000 fr. Tak wysokich cen nigdy przedtém jeszcze nie płacono w Australii.

Sprawozdawca nadmienia przytém: Potrzebny dla tutejszych gospodarstw w koloniach inwentarz żywy, najczęściéj składa się z owiec, ponieważ żadne inne zwierzę nie potrafi tak dobrze tutejszéj paszy wyzyskać jak owca. Oprócz tego hodowla owiec wymaga najmniéj kapitału wkładowego na postawienie budynków i koszar, a paszenie owiec, zwłaszcza jeżeli się ma obszerne pastwiska do dyspozycyi, bardzo małe pociąga za sobą koszta. Jeżeli jeszcze uwzględnimy, że owca już w czasie swojego wzrostu i rozwijania się, daje dobre dochody w wełnie, to łatwo pojąć, dla czego

tamtejsi rolnicy hodowli owiec przed wszystkiemi innemi zwierzętami dają pierwszeństwo. *(Kur. Codz.)*

Doświadczenie w nawiezieniu łąki torfiastéj. Łąka torfiasta została podzielona na pięć części, mających każda 60 prętów □. Część pierwszą nawieziono 15 kwietnia 50 kilogramami (122.5 fnt.) chlorku potasu i magna, drugą nawieziono 37,5 klg. (91,8 fnt.) trzy razy streszczoną solą potasową, trzecią 25 klg. (61,25 fnt.) chlorku magna i potasu i 20 klg. (49 fnt.) superfosfatu, czwartą 25 klg. chlorku magna i potasu z przymieszką 12,5 klg. (24,5 f.) saletry chilijskiéj; piątéj nie nawieziono niczém. Skutek był następujący:

	I	II	III	IV	V
Koszt nawiezienia	1,03 r.	1,01 r.	1,46 r.	1,67r.	0,00
Zbiór siana w klgr.	466,5	432	382	444	330
Przewyżka urodzaju wynikła z nawiezienia w klg.	136,5	102	52,5	114,5	—

Najkorzystniejszém okazało się nawiezienie solą magna i potasu, najmniéj korzystném nawiezienie tą solą w mieszaninie z superfosfatem. Domyślnie nie brakuje fosforanów w łąkach torfiastych.

Pasteur'a badania księgosuszu. Buchner w Monachium wytworzył najprzód sztucznie księgosusz z grzybów wyrastających na źle zebraném sianie. Następnie sławny francuzki badacz przyrody Pasteur dostrzegł, że dżdżowniki czyli glisty ziemne roznoszą księgosusz. Jeżeli spostrzeżenie tak pracowitego i ścisłego badacza się sprawdzi, o czém nie ma co wątpić, okaże się nieuniknioném zwęglanie lub palenie bydła dotkniętego tą zarazą. Izba deputowanych przeznaczyła Pasteur'owi za tę pracę 50,000 franków. Francuzi zajmują się mocno zarazami roślin i zwierząt.

Rozpładzanie zwierząt w ich pokrewieństwie. Rozpładzanie zwierząt w ich pokrewieństwie, po niemiecku *Inzucht* zwane, posłużyło niektórym rolnikom angielskim do wychowania rass znakomitych z jednego lub najwyżéj trzech rozpłodników celujących użytecznością swéj budowy. Przeciwnie tym faktom bywają wystawiane szkody z łączenia zwierząt w pokrewieństwie. Szkodami takiemi mają być zdrobnienie rassy, jéj chorobliwość, skłonność do kalectwa i mniejsza płodność. Szkody te następują rzeczywiście, jeżeli samiec celujący za młodu użytecznością swoją i wówczas jeszcze służy do zapłodnienia swych córek i wnuczek, kiedy przez samo starzenie się stał się niezdatnym do rozpłodu i do produkowania bujnych młodych. Nie w łączeniu zwierząt pokrewnych, ale w starzeniu się użytych samców rozpłodników leży przyczyna drobnienia rassy i jéj słabowitości. U zwierząt tak mnożnych jak świnie i drób jest trudném do unikienia łączenie zwierząt mocno z sobą spokrewnionych. Mimo téj trudności nie wyradzają się i nie psują rassy tych zwierząt. Nawet u owiec trudno jest ustrzedz się od zapładniania samic przez pokrewne im samce, a nie ponosi się ztąd żadnéj szkody. Prawidłem, którego się w hodowli wszelkich zwierząt trzymać należy jest dobieranie do rozpłodu osobników młodych, bujnych, zdrowych i posiadających w dostatecznym stopniu zalety swéj rassy. Teorye sławne i bardzo upowszechnione, ale sprzeczne z doświadczeniem narobiły więcéj szkody niż niedostatek wiedzy. Twórzyciele rass nowych trzymając się własnych spostrzeżeń zamiast panującéj mody doszli do wypadków poważnych. Teorye natomiast przeniesione z życia obyczajnego i społecznego do hodowli zwierząt zawodzą i pokazują się mylnemi jedna po drugiéj. Teoryą kosztowną, a nieużyteczną dla praktyki jest teorya odświeżania krwi i rassy.

Sprawozdanie tygodniowe.

Gdańsk dnia 3 czerwca 1882 r.

Przez cały prawie tydzień mieliśmy ciepłą, przyjemną temperaturę. Wiatr wiał północno-wschodni i północny; wczoraj był nawet bardzo ostry. Z różnych stron dochodzą nas wiadomości, iż stan na polu jak najlepiéj się przedstawia.

Nowy-York notował w tym tygodniu zniżkę cen na pszenicę; płacono bowiem na loco psz. 1,43 dol., na lipiec 1,26⅞; ceny na mąkę również osłabienia doznały; płacono 5,10 d.

Ostatni wywóz pszenicy do Europy wynosił z portów atlantyckich Ameryki:

do Anglii	49,000 kw.,	w poprzednim tyg. 44,000 kwr.
do kontynentu	35,000 „	„ „ 36,000 kwr.
z Kalifornii do Anglii	11,500 „	„ „ 75,0 0 kwr.
do kontynentu	7,000 „	„ „ 10,000 kwr.

Zapasy kontrolowane (visible supply) zmniejszyły się o 300,000 i wynoszą obecnie 9,900,000 buszli.

Angielskie targi pozostają wciąż w słabém usposobieniu, i jakkolwiek dość niskie ceny żądano za pszenicę, więksi kupcy zbożowi z małą tylko chęcią towar nabywali.

Pszenicy angielskiéj dostawiono w przeszłym tyg. 28,305 kw. w przecięciowéj cenie po 47,1 d., przeciw 41,266 kw. w przecięciowéj cenie po 47 d. w tyg. ubieg., i przeciw 31,012 kw. w przecięciowéj cenie po 44,1 d. w r. 1881.

Obcéj zaś pszenicy i mąki dowieziono w ubiegłym tygodniu:

754,053 ctr. pszen.,	202,312 ctr. mąki			
558,442 „ „	111,258 „ „	w tyg. poprzednim,		
781,669 „ „	187,827 „ „	w roku 1881.		

Londyn nie okazywał bynajmniéj lepszéj od zeszłego tygodnia tendencyi; przybyła do wybrzeża angielskiego pszenica nie znalazła popytu; tak samo i mąka. Obcéj pszenicy dowieziono 79,496 kwr. Liwerpol notował ceny na pszenicę o 1 penny niższe. Francya nie zawierała również żadnych tranzakcyj. Paryż handlował przy cokolwiek zniżkowéj tendencyi na pszenicę i mąkę. W Belgii zbyt był bardzo trudny. Hollandya tylko na żyto była lepszego usposobienia. W Berlinie tendencya stała, a obroty małe.

Nasz rynek był także mało ożywiony, pomimo licznego dowozu tak wodą jak koleją, gdyż eksporterowie nasi pokrywszy już poprzednio porobione sprzedaże za granicę, wstrzymują się od dalszych nowych zakupów i codziennie niższe ceny stawiają. Sprzedano 3400 ton.

Notujemy za 1000 K°.	fun. w. hol.	marek
Pszenicy jaréj	127—128	208
„ świecistéj	126	195
„ pstréj i jasno-kolorowéj	120—126	190—203
„ jasno-pstréj	127—131	207—210
„ rossyjskiéj girki obsadz.	118—122	170—170
„ czerwonéj obsadzonéj	126—127	186
„ pstréj	127	195
„ wysoko pstréj	126—130	209—216
Żyto krajowe	po 120 funt.	140
„ polskie na tranzito		126—129
„ najlepsze		130—131
Jęczmień polski na tranzito	104—109	105—110
„ rossyjski na tranzito	101—108	103—110
Owies rossyjski na tranzito		95—106
Groch polski na tranzito		130
„ na paszę		115—124
„ rossyjski na tranzito		130
Tatarka polska na tranzito		112
„ rossyjska na tranzito		106

Za 10,000 litrów proc. okowity płacono 43,75 mr.

Kursa giełdy berlińskiéj: floreny austr. 170,95, ruble rossyjskie 206,35; kurs gdański 207,35 mr.

Aleksander Makowski et Comp.

W drukarni Gazety Warszawskiéj, ulica Długa Nr. 557. — Дозволено Цензурою.—Варшава, 28 Мая (9 Юня) 1882.